Cena za egzemplarz 15 groszy.

Cena za egzemplarz 15 groszy.

GÓRNOŚLĄZAK

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

GORNOSLĄZAK wychodzi 6 razy w tygodniu i kosztuje miesięcznie 3.— zł.

Przez lud — dla ludu!

TELEFON Nr. 1414.
P. K. O. Katowice 304540.

OGŁOSZENIA oblicza się na wiersze milimetrowe. — Wiersz milimetrowy kosztuje 15 groszy. — Wiersz reklamowy 60 gr.

REDAKCJA i EKSPEDYCJA znajduje się w Katowicach, ul. św. Stanisława 4.

Nr. 238 | Katowice, wtorek 14-go października 1930. | Rok 29

Obchód 50-lecia Towarzystwa Czytelni Ludowych

W niedzielę odbył się w Katowicach uroczysty obchód 50-letniej działalności Towarzystwa Czytelni Ludowych.

Uroczystość rozpoczęła się solennem nabożeństwem, odprawionem w kościele katedralnem przez ks. infułata Kasperlika. W czasie mszy św. wygłosił piękne kazanie ks. Ludwiczak, kierownik zarządu głównego, zachęcając do dalszej pracy oświatowej i do miłości i zgody.

Po nabożeństwie ruszył pochód pod płytę Nieznanego Powstańca, skąd po złożeniu wieńca udano się do teatru na uroczystą akademję.

Uroczysta akademja.

Na pięknej udekorowanej scenie zajęli miejsca przedstawiciele władz i zarządu T. C. L. z prezesem Starkiem na czele, oraz poczty sztandarowe Związku Powstańców, Sokoła, Hallerczyków, Straży Ogniowej itd. Wśród widzów, zapełniających teatr do ostatniego miejsca znajdowali się wicewojewoda Żurawski, starosta Seidler, ks. prałat Gawlina, jako przedstawiciel Kurji Biskupiej, ks. kanonik Brandys, generał Zając, prezes rady miejskiej Piechulek, burmistrze Spaltenstein i Szkudlarz.

Akademję rozpoczęła orkiestra policyjna odegraniem uwertury z „Halki“, poczem nastąpiło

Przemówienie prezesa Starka.

Dostojni Goście i Delegaci T. C. L.!

Za szczególny przyznaję sobie zaszczyt, że przypada mi w udziale prawo i miły obowiązek zagajenia niniejszej uroczystej akademji.

Święcimy dziś święto złotych godów istnienia i działalności Towarzystwa Czytelni Ludowych na ziemiach polskich wogóle, a na terenie Śląska w szczególności.

Półwiekowa działalność jest chyba sama przez się dostatecznym dowodem żywotności organizacji i chlubnem świadectwem, iż organizacja spełniła swe zadania w służbie społecznej. Okoliczności te tłómaczą więc, iż na dzień Święta Oświaty, święta swego, podążyły ze wszystkich miast i wiosek Śląska tak liczne rzesze pracowników oświatowych, zespolonych w Tow. Czyt. Lud., że ściany tego ogromnego przybytku sztuki polskiej tylko z trudnością mogą pomieścić przybyłych, by dać dowód swej solidarności i szczerego do T. C. L. przywiązania, tego szeregu sztandarów, które jako najdroższe swe znaki wysłały towarzystwa ziemi śląskiej, by uświetnić obraz dzisiejszego dnia.

Ten szeroki udział całego Śląska w święcie naszem tłómaczy się tem, iż złote gody T. C. L. są równocześnie złotemi godami idei, którą T. C. L. reprezentuje i wciela w półwiekowej zbożnej pracy.

Ideą tą — to oświata ludu, to słowo polskie i książka polska, to myśl polska i kultura rodzima, to budzenie w szerokich masach ludowych samowiedzy narodowej na podłożu religijnem i katolickiem. T. C. L. za czasów niewoli wytrwale i znojnie kroczyło ciernistym szlakiem, niepomne na trudności piętrzące się i zwiększające się co roku ucisk, osłabione, gnębione, niszczone przez wraży gwałt i przemoc, i to z największą zaciętością na Śląsku, gdzie było synonimem wielkopolskiej agitacji. Ono to uświadomiało narodowo, budziło patrjotyzm, uczyło obowiązków narodowych i poświęcenia się dla sprawy i budziło nadzieje, których nie śmiano mieć. Zapatrzone w znak Orła Białego, wiernie służyło społeczeństwu, wszczepiając umiłowanie ideałów narodowych tak głęboko w serce i dusze ludu, że żadna przemoc ich wyrwać ani wydrzeć nie mogła, i rzucając błogosławiony siew pod urodzaj przyszłości, bo siew, z którego wyrósł przepotężny ruch wolnościowy i wykwitł wspaniały kwiat wyzwolenia narodu z pęt niewoli.

Tak dzisiejsze Święto Oświaty wyrasta poza ramy organizacje T. C. L. i staje się świętem całego społeczeństwa, które w niem bierze udział. Udział ten rozumiem jako uznanie dla pracy dotychczasowej Towarzystwa, jako hołd dla owego nieznanego bibljotekarza i wykładowcy, który torował drogę nieznanemu powstańcowi polskiemu, i jako zachętę dla dalszej usilnej pracy oświatowej, która jest i po odrodzeniu koniecznością, choć formy jej uległy zmianie.

Imieniem Śląskiej Rady Okręgowej, pełniącej funkcje gosopodarza dzisiejszej uroczystości, spełniam w tej chwili, stwierdzając tak szeroki udział społeczeństwa w dzisiejszej uroczystości, miły mi obowiązek powitania naszych czcigodnych i dostojnych gości.

Gdy witam obecnych, niepodobna mi pominąć pamięci tych, których już zabrakło, którzy pomarli, a którzy w życiu swem poświęcili czas i trudy dla wielkiego dzieła krzewienia oświaty. Pamięć tych zasłużonych pracowników uczcijmy przez powstanie i chwilę milczenia.

Hasłem naszem, które nam w pracy podczas 50-lecia było zawsze drogowskazem, była miłość Ojczyzny, zawarta w słowach: „Wszystko, zawsze i wszędzie dla Polski i jej chwały“.

W tej myśli w tej uroczystej chwili wnoszę okrzyk na cześć Polski i Przedstawiciela Jej Majestatu: Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska i Jej dostojny Prezydent, Ignacy Mościcki, niech żyją!

Okrzyk ten zebrani z zapałem powtórzyli, poczem orkiestra odegrała hymn państwowy.

Przemówienie ks. Ludwiczaka.

Następnie wygłosił ks. dyrektor Ludwiczak następujące przemówienie:

Mówi się o okropnych warunkach pod względem życia narodowego pod zaborem pruskim. O ileż trudniejsze i bezwzględniejsze były one na Górnym Śląsku. Przytoczę z własnego doświadczenia, od kiedy objąłem kierownictwo Tow. C. L., tylko trzy szczegóły:

W roku 1912 otrzymuję list od bibljotekarza z powiatu opolskiego tej treści: „Księże Dobrodzieju! Żandarm przyszedł, zabrał książki w miech, a mnie biorą na przesłuchy.“ Wskutek interwencji mej po pół roku książki oddano, ale szykanami dokazano tego, że we wsi nikt bibljoteki przyjąć nie chciał.

Drugi wypadek: Znaną rzeczą był ruch bibljotekarski „Oberschlesische Volksbibliothek“. Organizacja ta szerzyła książki umyślnie drukowane dla ludu polskiego, licznymi przedewszystkiem obrazkami barwnymi. Wobec tego rzuciłem podobne bibljoteki polskie z pięknymi obrazkami po powiatach śląskich. Piszą mi z powiatu oleskiego: „Dzieci chodziły bardzo gorliwie po książki. Po pewnym czasie nauczyciel stanął przed domem, gdzie była bibljoteka i odebrał dzieciom książki.“ Interwenjowałem znowu u inspektora i władzy szkolnej, książki oddano po kilkunastu miesiącach, lecz zapał dzieci minął.

Trzeci szczegół: Było to w roku 1913 podczas wielkiego postu. Przyjeżdżam do Pszczyny, skąd z trzema panami i dwiema paniami udajemy się do Goczałkowic. Na sali oprócz nas, trzech żandarmów i tylko dwóch dzielnych wiarusów górnośląskich. Zebranie trzeba było rozpocząć, bo po godzinie trzeba było zezwolenia nowego. Przemawiam więc do tych dwóch wiarusów, a panowie z Pszczyny poszli na wieś, by ludność spowodować do przyjścia na wiec. Wreszcie, gdy zaczęło się ściemniać, zaczęli napływać mężczyźni, a kiedy w sali pogaszono światło, by pokazywać obrazki świetlane, znalazły odwagę także kobiety i dzieci.

Mimo tych trudności i obawy, czytelnictwo torowało sobie drogę. Szczególnie tam, gdzie Górnoślązacy znaleźli się w warunkach mniej przez żandarmów strzeżeni i szpiegowani, rozwijało się czytelnictwo bodaj czy nie lepiej, niż na ziemi ojczystej. Otóż w roku 1913 pojechałem do Westfalji i tam najlepszą, zasobną bibljotekę i czytelnię miała kolonja górnośląska w Bottropie. O duchu gorącym jednostek świadczą liczne listy w aktach Towarzystwa przechowane, w których robotnicy, górnicy i chałupnicy proszą o książki, bo jak piszą, chcielibyśmy naszym współziomkom użyczyć tego, czego sami zaznalim, czytając książki z bibljoteki. Nic więc dziwnego, że po uzyskaniu wolności ruch tutaj na Śląsku najwięcej znalazł zrozumienia, najwięcej znalazło się pracowników, co przyczyniło się do tego, że czytelnictwo w żadnej dzielnicy polskiej nie jest tak zorganizowane, jak na Górnym Śląsku. Nie będę przytaczał liczb, gdyż te publikują w rocznych sprawozdaniach, a gazety codzienne często o tem piszą.

Dzisiaj przy tej uroczystości mam jedno życzenie, ażeby jej celem w przyszłym półwieku temi samemi drogami kroczyła — ażeby jej celem była miłość ojczyzny, uobywatelenie i uświadomienie ogółu społeczeństwa, na silnych podstawach religijnych. Pewien urzędnik pruski, pytany o zdanie T. C. L. oświadczył, że jest to organizacja, na zewnątrz skromna (harmlos), nie biorąca udziału w czynnej polityce, ale organizacja najwięcej wpływowa i najbardziej polska.

Jak chwalebne świadectwo! Chcemy, ażeby za dalsze 50 lat przyszłe pokolenia o nas zachowały zdanie tak chlubne, jakie my mamy o inicjatorach towarzystwa. Pracujemy nadal, ażeby Tow. Czyt. Lud. było najbardziej polskie, żeby, nie wdając się w czynną politykę, szerzyło uświadomienie i uobywatelenie, szerzyło miłość u wszystkich Polaków do wszystkiego, co polskie. A wtenczas obok wolności zewnętrznej, zakwitnie w nas prawdziwa wolność wewnętrzna — wolność ducha.

Gratulacje.

Po przemówieniu ks. Ludwiczaka, przyjętem gorącymi oklaskami, składano gratulacje, których długi szereg rozpoczął wicewojewoda Żurawski, który zapewnił, że władze zawsze popierać będą zbożną działalność T. C. L. Następnie imieniem diecezji śląskiej składał życzenia ks. prałat Gawlina, wskazując na potęgę słowa drukowanego, i na znaczenie dobrej książki. Przemawiali następnie dr. Przybyła imieniem magistratu miasta Katowic, delegat Polskiej Macierzy Szkolnej w Warszawie, dr. Nowak imieniem Z. O. K. Z., delegat towarzystwo szkolnego z Opola, Związku inżynierów i techników śląskich, redaktor Palędzki imieniem Narodowego Zw. Powstańców, p. Przybyła imieniem Związku podoficerów rezerwy i inni.

Odczytano następnie depesze, nadesłane przez kard. Hlonda, biskupa-nominata Adamskiego, biskupa-sufragana łomżyńskiego i innych.

Po odśpiewaniu kantaty przez chór „Echo“ pod kierownictwem profesora Rangla i „Gande mater“, odbyło się rozdanie dyplomów honorowych, poczem zakończono uroczystość odśpiewaniem hymnu „Boże coś Polskę“.

Odpowiedź Treviranusowi.

Weyherowo. W dniu 11 bm. rada miejska Weyherowa w odpowiedzi na zakusy niemieckie uchwaliła, ofiarować 5 tysięcy złotych na polską łódź podwodną. Dalsze sumy zostaną przekazane po załatwieniu budżetu. Wszelkie nadwyżki zostaną również w całości oddane na powyższy cel. (PAT.).

Kardynał Hlond w Londynie.

Londyn. W niedzielę przed południem odbyło się uroczyste otwarcie nowego kościoła polskiego w Londynie. Okolicznościowe przemówienie wygłosił przybyły tu ks. Prymas Hlond. Kościół szczelnie był wypełniony członkami kolonji polskiej. Po mszy św. zebrani w kościele odśpiewali hymn „Boże coś Polskę“.

Po południu ks. Prymas Hlond w towarzystwie ambasadora Skirmunta odwiedził tutejsze Towarzystwo Polskie.

Protest przeciwko napadom na szkoły polskie w Niemczech.

Poznań. W niedzielę w południe odbyła się w Poznaniu manifestacja antyniemiecka. Demonstrowała przeważnie młodzież akademicka. Demonstranci zniszczyli egzemplarze dzienników i czasopism niemieckich oraz tablice z napisami w języku niemieckim. Po odśpiewaniu przed gmachem konsulatu niemieckiego Roty i hymnu państwowego, manifestanci powrócili do śródmieścia. Kilka osób z pośród manifestantów aresztowano.

Manifestacja ta była odpowiedzią na zajścia na terenie Niemiec, gdzie w ostatnich tygodniach dokonano licznych napadów na polskie szkoły mniejszościowe. Świadczą o tem ulotki, które rozrzucano po mieście, a w których przypominano, te właśnie gwałty ze strony Niemiec wobec mniejszości polskiej. (PAT.)

Mowa kandydacka ministra Kwiatkowskiego.

W niedzielę, o godzinie 16-tej odbył się w sali restauracji p. Świtały w Katowicach-Załężu wielki wiec przedwyborczy, zwołany przez N. Ch. Z. P. przy udziale przeszło 2.000 delegatów tego stronnictwa z całego powiatu katowickiego. Przewodniczył prezes N. Ch. Z. P. na Załęże p. Długiewicz.

Po zagajeniu zabrał głos minister przemysłu i handlu inż. Eugenjusz Kwiatkowski, który wspomniał czasy, gdy przed kilku laty pracował w fabryce Związków Azotowych w Chorzowie i porównał tę fabrykę z małem państewkiem, mającą swój sejm (rada załogowa), senat (rada urzędnicza) i izbę kontroli (komisja ministerjalna). Sytuacja tego państewka była w roku 1922 bardzo ciężka, bo nawet komisja zagraniczne ekspertów odrzekła, że fabryka nie pójdzie. Mimo to przy zgodnym wysiłku odnośnych czynników fabrykę nietylko uratowano, ale i doprowadzono do trzykrotnego zwiększenia produkcji.

P. Minister przeprowadził porównanie tego małego państewka z dużem państwem, jakiem jest Polska i stwierdził, że w ciągu 11 lat istnienia nie zrobiono w wielkiem państwie tego, co zrobiono w Chorzowie.

Mówiąc o okresie przedwyborczym podniósł, że jest on dla społeczeństwa rodzajem rachunku sumienia, przy którym trzeba zdać sobie sprawę, do czego się zmierza. Niepokój budzi się w sercach nad pytaniem, czy też polski element pójdzie ławą do pracy dla Polski. Wystawia się tysiące małych haseł, a nie mówi się o najważniejszych zagadnieniach państwowych. A właśnie należałoby przeprowadzić taki rachunek sumienia i zdać sobie sprawę z tego, jaką drogą należy kroczyć, żeby utrwalić byt, siłę i bezpieczeństwo państwa.

P. Minister sięgnął do historji Polski i podniósł, że w Polsce istniało dawniej zagadnienie demokracji, ale tylko górnej warstwy. Przeciw wstrzymaniu praw tej demokracji powstawali: Jagiellonowie, Batory i twórcy Konstytucji 3-go Maja, a bronili jej ludzie, którzy byli zwolennikami sejmowładztwa i którzy nie wahali się oddać państwa w opiekę przyszłym zaborcom. Stracili wszystko i poszli w niewolę.

W obecnej kampanji wyborczej naród musi wybrać między dwoma blokami: prorządowym, dążącym do umocnienia władzy wykonawczej i utrwalenia fundamentów państwa i drugim, który chce uchwalić sejmowładztwo, nie reprezentującym niczego pozytywnego, a dążącym do powrotu do czasów przedmajowych. Marszałek Piłsudski reprezentuje siłę, której nikt w państwie nie potrafi się przeciwstawić, a jednak po bezlitosnej krytyce sejmowładztwa stanął na czele listy kandydatów do Sejmu. Widocznie nie zwalcza Sejmu, jako takiego, lecz uważa, iż Sejm winien sam zrezygnować ze swych przywilejów i zrozumieć konieczność zmiany sytuacji, jakoteż to, że sytuacja z przed maja 1926 r. więcej się nie może powtórzy.

P. Minister oświadczył, że największym nakazem chwili jest utrwalenie silnego i jednolitego rządu i zakończył swe przemówienie pytaniem: Po czyjej stronie chcecie stanąć?

Na sali odezwały się liczne głosy: Marszałka Piłsudskiego. W tej chwili zerwała się burza oklasków i okrzyków na cześć Marszałka Piłsudskiego, Prezydenta Mościckiego, ministra Kwiatkowskiego i wojewody Grażyńskiego.

Po mowie p. ministra zabrał głos prezydent miasta Katowic dr. Kocur, który złożył imieniem ludności miasta Katowic podziękowanie p. ministrowi i zapewnienie, że Ślązak nie wierzy w wielkie słowa i obietnice, ale wierzy w ludzi pracy.

Następnie odśpiewali zebrani Rotę.

Bielsko. W niedzielę przed południem w sali Strzelnicy w Bielsku przy udziale kilkutysięcy obywateli i obywatelek polskich odbył się wiec przedwyborczy, na którym minister przemysłu i handlu, inż. Kwiatkowski, wygłosił mowę kandydacką. Jak wiadomo — minister Kwiatkowski jest także w okręgu Bielsko-Cieszyn-Rybnik-Pszczyna człowowym kandydatem listy prorządowej na posła do sejmu warszawskiego.

W swojej mowie, często oklaskami przyjmowanej, p. minister zwrócił głównie uwagę na wielkie trudności, na jakie najważniejsze problemy państwowe natrafiały w okresie rządów przedmajowych. Na wiecu obecny był również wojewoda dr. Grażyński.

Przegląd polityczny

Manifestacja Stahlhelmu.

Wielka manifestacja Stahlhelmu w Koblencji, urządzona w niedzielę 5 października, stanowi jeden z tych faktów, które podobnie jak mowa Treviranusa, będą ostrzeżeniem dla Europy. Właśnie do Koblencji, niedawno opuszczonej przez wojska sprzymierzone, wjechało 180 tysięcy członków Stahlhelmu, widocznie dla zamanifestowania, że Niemcy nie robią sobie nic z postanowień traktatu wersalskiego. Przewodniczący zjazdu, pułkownik Düsterberg oświadczył, że Stahlhelm domaga się dowolnego zbrojenia Niemiec, rewizji traktatu pokojowego, zwolnienia z ciężarów wojennych. Główny komendant Seldte stwierdził, że Nadrenja nie jest wolna, że Niemcy w Alzacji i Lotaryngji są pod uciskiem wojskowym, że Polska okupuje i niszczy całe prowincje niemieckie. W rezolucji uczestnicy zapewniają, że dla Stahlhelmu nie ma chwili spoczynku, a tylko walka zacięta tak długo, dopóki narodowi nie zostanie zwrócona jego cześć, dopóki nie otrzyma należnego mu miejsca.

Paradę odebrał były następca tronu w towarzystwie dwóch braci.

Protektorem Stahlhelmu jest prezydent Hindenburg.

Zestawienie tych faktów nie wymaga żadnych komentarzy.

Skutki wyborów w Niemczech.

W wywiadzie, udzielonym przedstawicielom prasy, oświadczył kierownik delegacji węgierskiej w Genewie hr. Apponyi, że wynik wyborów w Niemczech wywołał wyraźną zmianę w stosunkach francusko-niemieckich. Polityka Brianda została na skutek wyniku tych wyborów silnie naruszona.

W związku z planem paneuropejskim, podkreślił hr. Apponyi, dążenie państw Małej Ententy do utworzenia Locarna naddunajskiego. Jest to jednak niemożliwe. Węgry nie dadzą nigdy wciągnąć się do takiego Locarna. O kwestji królewskiej również nikt nie mówił w Genewie.

Ks. Seipel optymista.

Na przyjęciu dyplomatycznem austrjackiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył ks. Seipel, że nie nastąpiła żadna zmiana polityki zagranicznej Austrji i że Austrja pragnie pozostać nadal czynnikiem równowagi w Europie środkowej.

Co się tyczy położenia wewnętrznego, to ks. Seipel oświadczył, że wykluczona jest wszelka nielegalność. Przystąpienie Heimwehry do rządu jest raczej gawarancją spokoju wewnętrznego. Nie należy brać zbyt serjo w czasie walki wyborczej „wykolejeń retorycznych“ z jednej i z drugiej strony. Wybory odbędą się w spokoju i porządku. Również i po wyborach zagwarantowane jest postępowanie konstytucyjne.

Wieś w płomieniach.

Pińsk. Dnia 9 bm. wybuchł pożar we wsi Łaś powiatu pińskiego. Pożar zniszczył 54 domów mieszkalnych, 22 stodoły, 44 spichrzy z plonami tegorocznemi, 13 obór, 41 chlewów z inwentarzem a nadto 10 innych zabudowań gospodarczych. (PAT.).

BRANIBOR

68) (Ciąg dalszy.)

Widok targowiska, na którem ludzi jak bydło się sprzedaje, rzecz to Mściwojowi i Mieczysławowi dobrze znana. Wszak w Braniborzu i całej połabskiej ziemi na każdym targu słowiańskie chłopstwo sprzedają, wszak nietylko książę słowiańskiego ludu, ale Niemiec Thithmar, na własne oczy na handel niewolników patrząc, czuje pewną litość dlo opisywanej w swej kronice słowiańskiej rodziny, którą rozszarpują na targu.

Wszak i drugi dziejopis niemiecki jest pewnym, że długie lata upłyną, w których Niemcy dobijać się będą sławy i wielkiego a szerokiego państwa, Słowianie zaś nierównem szczęściem walczyć będą o wolność, a najsroższej dobijają się niewoli.[1])

A przecie widok tego, co się na Riva degli Schiavoni dzieje, przeraził ich jako rzecz nowa i nieznana. Straszny obraz nędzy i niedoli ludzkiej spadł na nich nagle, nie spodziewali się, że tu, w Italji, słowiański lud znajdą, nie sądzili, żeby i tu prześladował ich obraz nędzy, rozpaczy i hańby, jaką codzień widzieli u siebie w domu.

— Wojownik — wołał rajfur — doskonały do ciągnięcia pługa!

— Matka z dwojgiem dzieci — wrzeszczał przekupień — wkrótce będzie trzecie! Kupujcie państwo.

— Ile kosztuje ten starzec? — zapytał handlarza jakiś Grek.

— Za darmo ci go dam, panie, jeśli gotówką zapłacisz mi za tę dziewczynę.

— Zostań, matko! Zostań! — wołało jakieś pacholę, od którego zabierano matkę, zakupioną przez właściciela statku, odpływającego na wody.

— Chodź — szepnął Mściwoj — patrzeć na to nie mogę.

Mieczysław nic nie odrzekł. Nie wiedzieć, czemu zdawało się synowi Bieługa, że policzki, wymierzane niewolnikom na Riva degli Schiavoni, w jego twarz trafiają: czuje na licu uderzenie ręki przekupnia, huczą mu w uszach nawoływania rajfura.

— Nastąp się, bydlę!

Chwycił kurczowo za ramię Mściwoja i obaj milczkiem z brzegu niewolników ku domowi dożów, na plac św. Marka idą. Smutek w sercach, zgryzota jakaś w duszy, rozpacz i żal...

Z otwartemi ramionami powitał ich Bernard.

— Chodźcie! Chodźcie!

— Czego chcesz od nas, margrafie?

— Ja niczego! Ale cesarz was wzywa!

— Cesarz? Dokąd?

— Doża wenecki, Pietro Tribuna, wydaje na cześć cesarza ucztę.

— Cesarz zaś...

— Wybierając najprzedniejsze rycerstwo, chce was widzieć przy swym stole.

Nie widać radości ni ochoty na twarzy książąt Słowiańszczyzny.

Smutek w duszy taki, taki żal i nastrój rozpaczy, że uciec w ziemię się schować... Ale cesarz kazał.

W pałacu dożów posadził Otton Mściwoja koło swego boku.

— Tyś wierny sługa świętej monarchji — rzekł cesarz poważnie.

Podano na stół nieznane słowiańskiemu rycerstwu potrawy; ryby, małże i „owoce morza“ pachołkowie na stół znoszą, przepełniają się kielichy wybornem winem, które rodzą Włochy i ziemia Wenedów.

Pierwsza, druga, dziesiąta czasza rozprasza smutki, krzepi serca, zaciera w duszach obraz katowanych słowiańskich niewolników. Cesarz sam pije i do kielicha zachęca. Szczery, serdeczny śmiech słychać w izbie doży. Oczy się iskrzą; usta się śmieją, wyborny trunek niesie radość i wesele.

Blady zwykle cesarz, którego czerwone włosy jak płomyki na głowie goreją, rozmawia wesoło, względami książąt słowiańskich zaszczyca. Chwycił w dłoń czaszę wina, trącił nią o puhar Mieczysława, a ku zdumieniu margrafów najprzód jego wznosząc zdrowie, krzyknął:

— Zdrowie twe wznoszę, wierny sługo mój!

. . . .

Czarami wiosny okrył się świat, gdy w przeddzień święta Zmartwychwstania Pańskiego, Mściwoj i Mieczysław wjechali z wojskiem cesarskiem w bramy wiecznego miasta, Rzymu.

VIII.

Zima zawitała do hawelańskiej ziemi. Pierwszy mróz jak herold ją zapowiedział. Po jasnym, słonecznym dniu listopadowym, przyszedł i szronem okrył świat. Ścięła się w białe kryształy rosa, białym popiołem pokryły się liście drzew, traw łąk i pól. Roztajało rosę słonko nad ranem, ale nie ożywiło liści, które pomarły w tę noc po śmierci. W lesie grad liści się sypie, miljony listowia spada na ziemię. Z jesionów, jaworów, klonów i lip, jakby deszcz złoty i zielony padał na mchy leśne. Porosty, paprocie, cały grunt lasu zasypany liściem.

Przyszedł wicher z północy i zawył wśród lasu. Porywa chmury liści i wdal je niesie. Tu nasypie ich wał, tu jar niem zawali, tam dmąc okropnie, oczyścił grunt, zdaje się, że paprocie i ostręgi z korzeniami chce z ziemi powyrywać.

Toczą się szyszki sosen daleko od pnia rodzinnego, odrzuca spadłe orzechy laskowe, na pustkę i ugór niesie nasienie buku i żołędzie dębiny. Ten wiatr przyszłą wiosnę sieje. On, brat Dziedziliji, Pochwist, dobywa wszelkich sił, aby na puste miejsca zanieść nasiona, aby chmurą żółtego liścia znawozić ziemię dla jestestw, które z wiosną zejdą na pustych wydmach, piaskach i ugorach. Porwał puchy ostu, wicher wyniósł je pod niebo, lecą daleko, sto mil lecą, sieją się na górach, spadają na kalenice chłopskiej chałupy, aby tam zejść w maju.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

[1]) Widukind, tom II, str. 20.

Gretna Green — przystań zakochanych parek.

Anglicy uchodzą na kontynencie za wzór spokoju i zrównoważenia. Mniemanie to jednak jest często błędne, jak o tem świadczy chociażby słynna szkocka instytucja, mieszcząca się w miasteczku Gretna Green, z której tłumnie korzystają mieszkańcy wszystkich okolic Anglji.

Gretna Green jest mianowicie jedyną miejscowością, gdzie można cicho i prędko zawrzeć ślub, bez wypełnienia wszystkżich niezbędnych do tego formalności, ściśle przestrzeganych we wszystkich urzędach Anglji. W Gretna Green jednak formalności te są zbyteczne, gdyż zgodnie z dawną tradycją ślubu może udzielić miejscowy kowal, w przeciągu kilku zaledwie minut. Nic więc dziwnego, że wszystkie zakochane pary, śpieszą do małego miasteczka, żeby tam urzeczywistnić swe marzenia.

Niewiele jednak z romantycznych panien, które bez wahania godzą się na ślub w Gretna Green, wie, jak przykre mogą stąd wyniknąć dla nich konsekwencje, i, jak wiele złamanych serc ma na sumieniu kowal, łączący dozgonnym węzłem zakochane pary. Okazało się bowiem, że zaledwie nieznaczna część zawartych tam małżeństw podlega obowiązkowej rejestracji, która niezbędna jest do uznania małżeństwa za ważne. Bez dowodu rejestrowego bowiem brak jest dokumentu, stwierdzającego formalnie, że para jest istotnie prawnie zawartem małżeństwem, i choćby dopełniono całego ceremonjału i ślub napozór zawarty był zgodnie z panującemi zwyczajami, możliwe jest jego unieważnienie. Wprawdzie prawo angielskie ma na celu ochronę kobiet przed tego rodzaju małżeństwami, w których nawet porzucenie żony nie może być karalne, prawo szkockie nie zawiera, co może w niektórych wypadkach doprowadzić nawet do bigamji.

Śluby w Gretna Green są obecnie częstszem nawet zjawiskiem, niż w czasach rozkwitu romantyzmu, kiedy młode pary przybywały do miasteczka dyliżansem, a nie luksusowym samochodem, w najgorszym zaś wypadku koleją lub autobusem. W roku bieżącym zawarto już 260 ślubów, w 1929 325, w roku 1928 zaś 275, zarejestrowano jednak na ogólną liczbę 860 małżeństw zaledwie 124. Jest to nadzwyczaj mały procent, co niepokoi opinję angielską i powoduje domaganie się rewizji przepisów w tej mierze.

Drugim czynnikiem, sprzyjającym unieważnieniu zawartych w ten sposób małżeństw, jest obowiązujące prawo, że jedna ze strony musi bezpośrednio przed ślubem zamieszkiwać przynajmniej przez trzy tygodnie w Szkocji. Ponieważ jednak warunek ten jest tylko teoretyczny, w praktyce zaś nigdy nie bywa sprawdzany, osoby pragnące zawrzeć ślub podają zwykle fałszywe dane i do Gretna Green przybywają tylko na parę godzin, zwłaszcza, że nawet w razie stwierdzenia nieprawdziwości danych, małżonkom nie grozi za ich podanie żadna kara, małżeństwo jednak może być na tej zasadzie unieważnione. Korzystają z tego oczywiście oszuści i podejrzane typy, wobec nieświadomości łatwowiernych dziewcząt.

Nie należy jednak przypuszczać, że małżeństwo w Gretna Green jest istotnie kwestją paru minut i niewiele kosztuje. Sam ślub kosztuje conajmniej 1 funta, a rejestracja znacznie więcej; dowód rejestracyjny wydaje szeryf miejscowy w czasie 3 miesięcy od daty ślubu na zasadzie przysięgi świadków, co nie jest pozbawione pewnych formalności.

Obecnym „mistrzem ceremonji" w Gretna Green jest niejaki Mr. Rennison, który wprawdzie pracował przez parę miesięcy u kowala, ale obecnie wielka liczba kandydatów do stanu małżeńskiego nie pozwala mu na praktykę w jego zawodzie, tak, że jak sam przyznaje, nie umiałby nawet okuć porządnie konia. Po udzieleniu ślubu, Mr. Rennison wydaje na niebieskim papierze certyfikat zawarcia ślubu w Gretna Green.

Mimo ostrzeżeń w angielskiej prasie i konsekwencyj, jakie mogą wyniknąć dla zaślubionych w Gretna Green małżonków, nie odstrasza to bynajmniej zakochanych, pragnących się pobrać bez względu na przeciwności. Mr. Rennison więc nie próżnuje, a zdarza się po 8 ślubów dziennie i więcej.

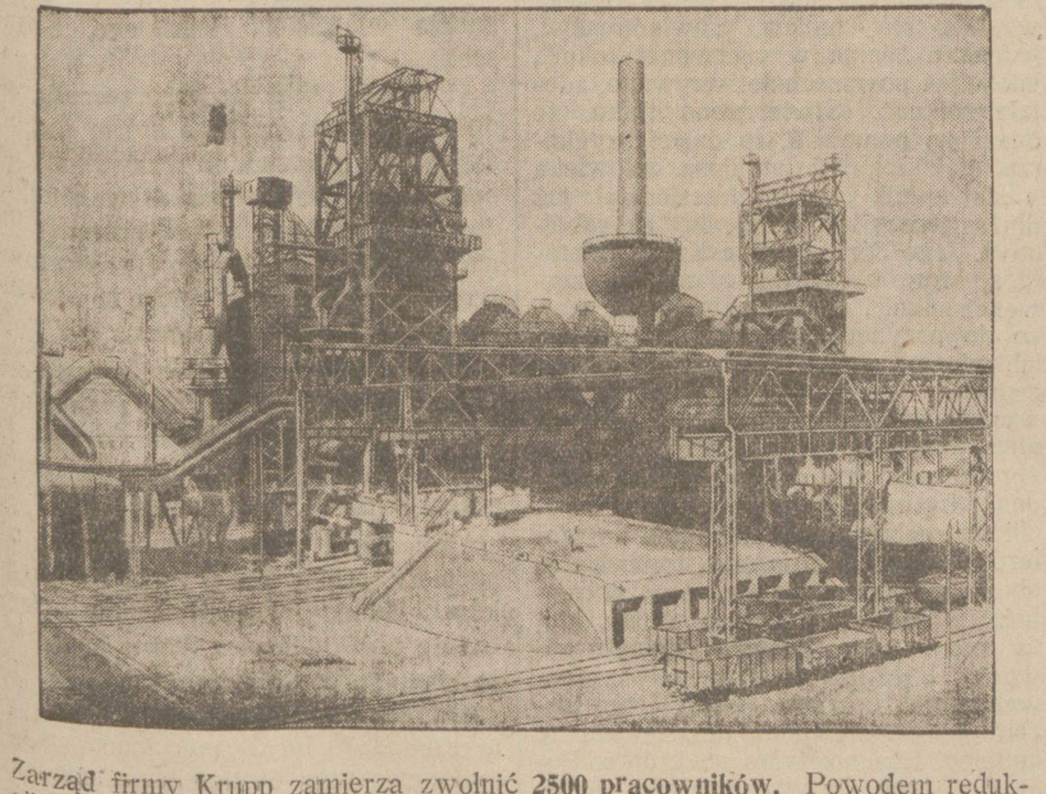
A mówią, że Anglicy są zrównoważeni! Cóżby to było, gdyby takie miasteczko Gretna Green przenieść do nas?

Transport ofiar katastrofy sterowca R 101.



Na obrazku widzimy transport trumien, w których spoczywają zwłoki ofiar katastrofy nieszczęśliwego sterowca.

Krupp zamierza zwolnić 2500 pracowników.



Zarząd firmy Krupp zamierza zwolnić **2500 pracowników.** Powodem redukcji jest podobno brak zamówień. Zwolnienie ma nastąpić po upływie 4 tygodni. — Na obrazku widzimy część wielkiego przedsiębiorstwa w Essen-Borbeck.

Pływająca fabryka konserw z ryb.

Parowiec „Seapro" został w tych dniach wyekwipowany w Anglji, jako pływająca fabryka przetworów z ryb, i odbywa obecnie pierwszą swą podróż ku brzegom południowo-zachodnim Afryki. Parowcowi towarzyszy cała flotylla łodzi motorowych, które będą wykonywać właściwy połów, a ilość ryb dostarczanych przez nie na ten okręt — bazę, obliczona jest na 60 do 100 tonn dziennie.

Ekspedycja ma na celu wielorakie wykorzystanie ryb, w zależności od ich gatunków. Niektóre z nich zostają odrazu zamienione na paszę dla bydła i drobiu, inne mają znaczenie z powodu dostarczanych tłuszczów, lub tranu leczniczego, inne wreszcie nadają się na konserwy jadalne.

Przy budowie okrętu, przeznaczonego specjalnie dla przemysłu rybiego, należy to przyjąć pod uwagę, iż średnia ilość wody, zawartej w rybach, wynosi dużo, bo 70—75 proc. Ponieważ okręt nie może być obliczony na tak dużą ilość wody, więc, większość ryb wyłowionych musi przejść uprzednio przez suszarki.

Pośledniejsze gatunki ryb są podnoszone z łodzi i wrzucane wprost do maszyn przerabiających je, ustawionych z obu stron na pokładzie parowca. Maszyny posiadają walce, zaopatrzone w zęby, i obracają się z różną szybkością, rwąc mięso rybie na części. Otrzymany w ten sposób materjał zostaje przepuszczony przez sterylizatory, gdzie następuje ścięcie białka i zabicie szkodliwych bakteryj pod wpływem pary. Następnym procesem jest suszenie mięsa.

Odbywa sią ono w 4 równoległych cylindrach, ogrzewanych parą. Stąd zostaje mięso wyładowane do elewatorów, których jest dwa: jeden dla „białych", a drugi dla oleistych ryb.

Pierwsze, — po ostudzeniu zostają przepuszczane przez separator magnetyczny, którego celem jest wyeliminowanie wszelkich kawałków metali, następnie przez młynek, poczem umieszczone w workach, są gotowe na sprzedaż.

Ryby oleiste z drugiego elewatora, idą do t. zw. ekstraktorów, gdzie pod działaniem trzychloretylenu oddają swój tłuszcz. Ciecz otrzymana tutaj, zostaje poddaną destylacji, a czysty tłuszcz, wyciągnięty tą drogą, zlany do baryłek, poczem odtłuszczone mięso przechodzi takie same koleje, jak dla ryb „białych".

Wszystkie te operacje odbywają się zupełnie automatycznie, za pomocą maszynerji, pędzonej elektrycznością.

W tylnej części parowca są znów umieszczone warsztaty, wyrabiające puszki blaszane, gotujące ryby i pakujące je do puszek, jako konserwy jadalne. Niezależnie od tego, inny dział zajmuje się wygotowywaniem tranu z organów rybich.

Całości instalacji dopełnia chłodnia, gdzie są przechowywane gotowe konserwy jadalne.

Nowa odmiana gry w szachy.

Na nadzwyczajnem zebraniu Towarzystwa Szachistów w Oslo (Norwegja) jeden z członków, p. E. Brodtkorb, przedstawił zgromadzonym nową grę, opartą na dotychczasowym sposobie gry w szachy. Nowa odmiana gry wymaga szachownicy cztery razy większej niż używana obecnie, a raczej szachownicy, składającej się z czterech zwykłych szachownic, umieszczonych na powierzchni, podzielonej jak obecnie na kratki. Nowa ta szachownica liczy zatem 16 razy po 16, czyli 256 kwadratowych pól. Przez kombinację dwóch a nawet trzech obecnych figur szachowych, stwarzających jedną, obmyślił wynalazca nowej gry osiem nowych figur. Do gry wprowadza w ruch wszystkie te osiem nowych figur, tak że wraz z dawnemi ma szesnaście.

Nowym figurom nadał następujące nazwy: F e l d m a r s z a ł e k — stanowiący kombinację wieży, laufra i konika; w pozycji centralnej feldmarszałek opanowuje sześćdziesiąt osiem kratek szachownicy jednocześnie. S z e f s z t a b u, poruszający się o dwie kratki we wszystkich kierunkach i łączący ruchy zarazem laufra i konika. G e n e r a ł o w i e (waj) z których każdy jest kombinacją wieży i laufra. A d m i r a ł o w i e (dwaj), poruszający się o jedną kratkę we wszsytkich kierunkach i stanowicąy kombinację ruchów króla i wieży. L o t n i c y (dwaj), stanowiący kombinację wieży i laufra.

Potem idą wszystkie figury dotychczasowej gry szachowej: król, królowa, dwie wieże i dwa laufry: Przed figurami ustawia się szereg, złożony z czterech „podoficerów" i dwunastu pionków — „żołnierzy" każdego koloru. „Podoficerowie" poruszają się o jedną, dwie czy trzy kratki naprzód w linji prostej i mogą zająć jedną, dwie czy trzy kratki, w prostej linji przed sobą albo w linji przekątnej. „Żołnierze" poruszają się o jedną kratkę wprost, albo w linji przekątnej i mogą zajmować jedną kratkę w linji przekątnej.

Po zademonstrowaniu przez wynalazcę nowej gry na zgromadzeniu Towarzystwa Szachistów w Oslo stwierdzili obecni, że pomyślana w powyższy sposób gra nastręcza zdumiewające mnóstwo nowycgh kombinacyj, niewątpliwie zatem znajdzie uznanie u wszystkich szachistów świata.

Banany i... kaktusy.

W owocarniach można obecnie zauważyć duże, żółte kiście bananów, cieszące się wielkim popytem. Sprzedawanie i spożywanie bananów jest dla Europy a zwłaszcza dla kontynentu zdobyczą świeżej daty. Dawniej handel bananami, które ze względu na swą niewytrzymałość nie znoszą długich i powolnych transportów, ograniczał się do krajów tropikalnych i leżących w pobliżu. Środkowa Ameryka i Północna są w każdym razie, starymi konsumentami tego pożywnego owocu.

Dopiero rozwój nowoczesnej komunikacji pozwala sprowadzać na rynek europejski banany z wysp kanaryjskich i środkowej Europy. Każdy krzew bananowy kwitnie i wydaje owoce tylko raz w roku, wypuszczając jedną kiść, na której jest przeciętnie 150 sztuk o łącznej wadze 15—20 kilogramów.

Między Środkową Ameryką a Europą, kursuje stale duża ilość okrętów specjalnie urządzonych, przeznaczonych dla przewozu bananów. Każdy z tych okrętów przysposobiony jest dla transportu 90—95 tysięcy kiści bananów.

Owoce przygotowuje się do wywozu, po uprzedniem telegraficznem zawiadomieniu o przyjeździe okrętu. Ścina się więc wtedy krzewy bananowe, których wysokość sięga 5—7 metrów i oddziela się kiście owocowe od gałęzi. Koleje linowe, statki, wozy i samochody ciężarowe dowożą, następnie te niedojrzałe owoce do portów. Towar ładuje się do magazynów okrętowych zapomocą specjalnych dźwigów, umieszczając kiście wiszące w licznych komorach, by powoli dojrzewały. W ten sam sposób magazynuje się banany, aż do chwili sprzedaży. Wszędzie musi się pilnie zważać na temperaturę, oraz dopływ powietrza, aby uniknąć szybkiego dojrzewania.

Z szybkością wielkich okrętów pasażerskich, zdążają te statki towarowe do swojego miejsca przeznaczenia. Do Niemiec, np. do niedawna skierowywano przywóz bananów wyłącznie przez Rotterdam, gdzie istnieją nowoczesne i praktyczne urządzenia przeładunkowe. Dopiero w ostatnich latach pewna firma angielska, skupiająca w swych rękach cały import bananów, z wielkiem wahaniem zdecydowała się skierować okręty „bananowe“ do portu Bremen.

Ładowanie bananów do wagonów kolejowych było zawsze połączone z dużym nakładem pracy. Początkowo delikatny ten owoc, nieznoszący ucisku i uderzeń, przenoszono na rękach z magazynów okrętowych do wagonów. Do przeładowania najmowano przeciętnie 400—500 robotników. Kiście były windowane dźwigami z wnętrza okrętu i następnie układane na specjalnie wyścielanych słomą kobylicach. W porcie, robotnicy przenosili każdą kiść oddzielnie do wagonu. Z początku, służyły do tego celu wagony kryte, wyścielane słomą; ściany były wybite słomianemi matami:

Obecnie, port w Bremen wyposażony jest w nowoczesne urządzenia dla wyładowywania bananów. Okręt, po przybyciu do brzegów zostaje połączony z portem elektryczną koleją napowietrzną, po której posuwają się klamry z workami. Do nich ładuje się pojedyncze kiście i w ten sposób banany wędrują nieuszkodzone z okrętu wprost do wagonów. Przewóz bananów koleją odbywa się ostatnio w chłodnicach i tylko w razie braku tychże, ładuje się owoce do wagonów, krytych i wyścielanych słomą.

Import tego „nowoczesnego deseru“ dla Europejczyka wzmógł się znacznie w ostatnich latach.

Przez Bremen płyną transporty nietylko dla samych Niemiec, ale też dla Szwajcarji, Austrji, Węgier, Czechosłowacji Polski itd. O zapotrzebowaniu bananów w Europie świadczą następujące cyfry: w r. 1929 przybyło do portu w Bremen 79 pośpiesznych okrętów z ładunkiem 5.434.000 kiści bananowych, a dla przewozu drogą kolejową oddano 16.270 wagonów, sprzągniętych w 341 specjanych pociągów.

W r. 1788 przywiozła do Australji, małżonka owczesnego gubernatora, w małym, starannie chronionym, wazowniku... mały kaktus. Przywiozła go tu sobie pani gubernatorowa na pamiątkę z Indji, gdzie mąż jej pełnił przedtem służbę. Mały kaktus zaaklimatyzował się szybko w Australji i, pod nazwą „Spiny pear“ rozmnożył niebywale. W roku 1839 przybył do Australji drugi typ kaktusa, zwany „Pest pear“ i, równie szybko zaaklimatyzował się. I, także przywieziony tu został jako zabawka. Tymczasem, zabawka ta, stała się później rozpaczliwą klęską dla kraju. Przed wojną, w r. 1912, te dwa typy kaktusów zajmowały, rosnąc dziko, 240.000 kilometrów kwadratowych ziemi, niszcząc wokoło jakąkolwiek inną roślinność.

Po wojnie, w roku 1925 kaktusy owe powiększyły jeszcze swój stan posiadania, gdyż opanowały już, aż 300.000 kilometrów kwadratowych, a obecnie, dochodzą do 350.000 km². Można więc wyobrazić sobie szalone straty, jakie ponosi z tego powodu Australja. Wobec tego próbowano niszczyć kaktusy ale poza wielkimi kosztami, nie dało, to większych rezultatów. Rząd australijski zwrócił się więc o pomoc do ludzi nauki. Przedewszystkiem do przyrodników. Ci, zaczęli obserwować kaktusy ale, w Amery Południowej, gdyż tam żyjące kaktusy nie rozwijają się tak gwałtownie, jak w Australji. Skombinowali słusznie, że musi być jakaś przyczyna tego stanu rzeczy. I, stwierdzili, że podczas, gdy australijskie nie miały na sobie prawie żadnych insektów, któreby na nich żerowały — południowo-amerykańskie żywiły na sobie, aż 140 gatunków tych stworzeń i, oczywiście, wyczerpane świadczeniami, rozwijały się powoli. Wśród tych insektów, odnaleziono najbardziej złośliwego, żyjącego w Argentynie t. zw. „Cactoblastis Cactorum“.

Sprowadzono więc jego transport do Australji, delikatnie, w laboratorjum zaaklimatyzowano go i rozmnożono. W pierwszym roku 2.750 sztuk tego insektu rozrodziło się na 2 i pół miljona sztuk, a w drugim roku ilość jego doszła do 9 miljonów.

Wtedy dopiero rzucono owe insekty całemi grupami na pola kaktusowe.

Wynik okazał się wspaniały. Całe obszary pól kaktusowych uległy zarażeniu. Rząd australijski obiecuje sobie, że w ciągu najbliższych 3 lat odzyska pod uprawę owe tysiące hektarów ziemi, uczeni tryumfują tylko... co będzie, jeżeli insekt, który dziś odda tak wielkie usługi, znajdzie się bez pożywienia i, rzuci na jakieś inne rośliny pożyteczne?...

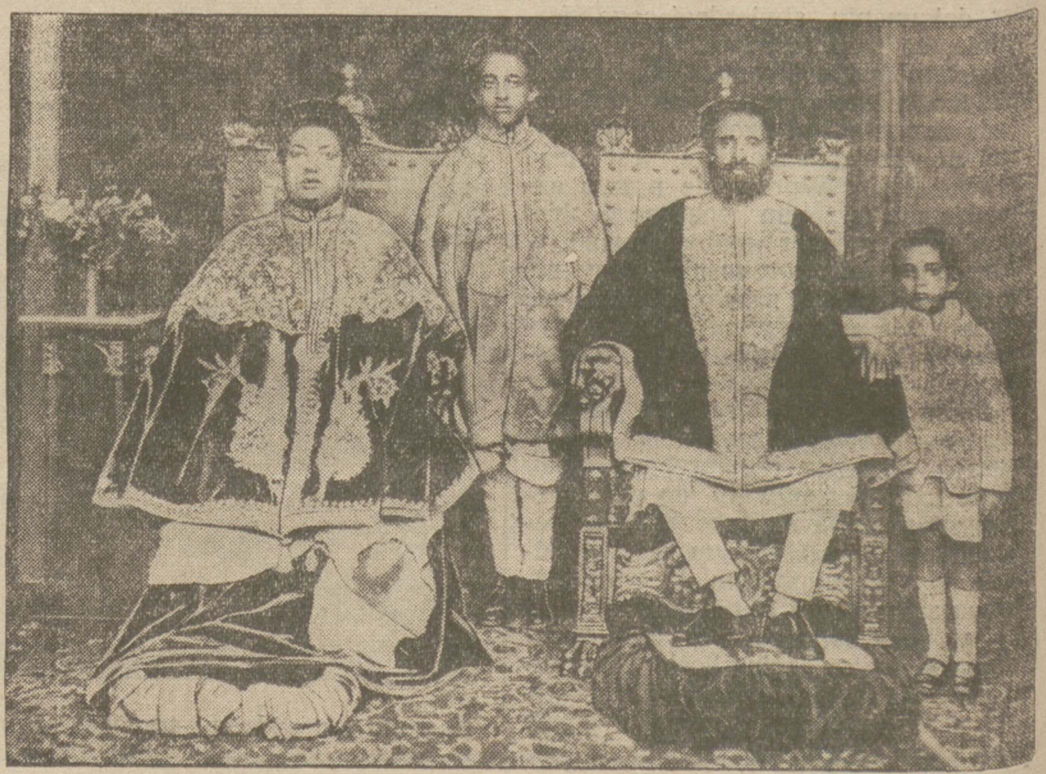
Najcięższa kobieta na świecie.

Jest rzeczą znaną, że chudnięcie w bardzo wielu wypadkach powodowane jest zmartwieniami. Z tego też względu fakt schudnięcia nieraz już był uważany przez sędziów amerykańskich za poważny powód do rozwodu. Jakże zdumiony był jednak sędzia z Los Angelos, gdy zjawiła się przed nim petentka, ważąca na oko conajmniej 150 kilo, a jak się okazało, 168 i 739 gramów i podała jako powód swego żądania rozwodowego — schudnięcie. Wyglądało to na zły koncept, było jednak prawdą. Petentka, miss Viola Barton, przed zamążpójściem popisywała się w cyrku i ważyła wówczas 231 kilo. „Baby Viola“ — jak ją wówczas nazywano — była ulubienica publiczności, i była za występy wynagradzana doskonale. Mąż jej, za którego wyszła z miłości, zawiódł jednak pokładane w nim nadzieje: wkrótce po ślubie zaczął ją zaniedbywać, dokuczać jej i bezceremonialnie zdradzać. Ze zmartwienia „Baby Viola“ zaczęła chudnąć i to w bardzo szybkiem tempie, gdyż w ciągu roku ubyło jej 62 kilo. Co gorsza, strata na wadze spowodowała znaczne zmniejszenie jej zarobków. Nie chcąc schudnąć poniżej wagi, mogącej imponować publiczności, a widząc, że dalsze pożycie z mężem doprowadziłoby ją do tego, wniosła skargę rozwodową. Sędzia uznał ważność tych motywów i żądanie „Baby Viola“ uwzględnił.

Cesarz Abissynji przed koronacją.

W najbliższych dniach odbędzie się koronacja cesarza Abisynji, Ras Tafari. Uroczystość koronacyjna odbędzie się w Addis Abeba, stolicy państwa abisyńskiego.

Na powyższej ilustracji widać podobiznę cesarza Ras Tafari w towarzystwie małżonki oraz dwóch synów.



„Dama w czerwonej sukni.“

Niedawno w Atenach popełniano morderstwa na podmiejskich gościńcach zawsze w jeden i ten sam sposób, zawsze na osobach tej samej sfery. Znajdowano mianowicie za miastem opuszczone taksówki, a w nich za każdym razem trupa szofera, przeszytego wielu kulami rewolwerowemi i obrabowanego z pieniędzy. Śladu mordercy nie było. — Aż raz się zdarzyło, że przyjechał do policji jeden z szoferów taksówkowych, ciężko poraniony i zalany kwią i, oświadczył, że najęli go na przejażdżkę zamiejską jakiś pan i jakaś „pani w czerwonej sukni“, że na odludnionem miejscu kazali mu stanąć, a wtedy młodzieniec rzucił się na niego i trzymał go tak długo, aż go „dama w czerwonej sukni“ naszpikowała tak kulami, że legł bez pamięci. Kiedy przyszedł do siebie, zauważył, że jest obrabowany. Mimo upływu krwi, zdołał jednak jeszcze puścić w ruch samochód i powrócić do miasta. Śledztwo długo nie doprowadzało do żadnego wyniku. Dopiero po jakimś czasie zjawiła się w policji młoda kobieta, i oświadczyła, że jej sublokatorka niewątpliwie jest sprawczynią owych mordów. Sublokatorka ta, bardzo piękna i bardzo elegancka kobieta, miała zwyczaj mówić we śnie. Niektóre jej słowa obudziły ciekawość gospodyni, która po obudzeniu zaczęła na nią nalegać i wreszcie pod pieczęcią tajemnicy, wyłudziła od niej prawdę. Potem obie przyjaciółki się pokłóciły i właścicielka mieszkania oskarżyła morderczynię. — Policja ateńska wysłała natychmiast wywiadowców, jednakże „dama w czerwonej sukni“, jak ją już powszechnie nazywano, zdołała zniknąć. Stwierdzono tylko, że ona i jej pomocnik, to dzieci szynkarza, niejakiego Christofilosa, człowieka złej opinji, który przesiedział już dłuższy czas w więzieniu za zabójstwo. Jego córka, panna Kula Christofilos, która była ową „damą w czerwonej sukni“, używana była przez ojco do przynęcania gości do upajania ich winem, zaprawionem środkami nasennemi, aby potem, po obrabowaniu, wynosić ich i pozostawiać w nocy na ulicach miasta. Ten proceder obojgu zbrodniczemu rodzeństwu wydał się jednak zbyt mało korzystny, więc chwycili się rozbójniczych napadów na szoferów. Jednakże i po tem stwierdzeniu obojga zbrodniarzy nie zdołano schwytać. Stało się to dopiero wtedy, kiedy brat i siostra znaleźli zajęcie u pewnego bogatego Ateńczyka i zrabowali mu 80 tysięcy drachm. I tym razem wprawdzie udało im się jeszcze umknąć, lecz już tylko na krótko. Policja w tych dniach wytropiła oboje i wzięła ich pod klucz.

Bezkrwawy pojedynek.

Wiele wrzawy wywołała w Budapeszcie sprawa dwu Greków: byłego greckiego ministra, Apochelidesa i bogatego właściciela ziemskiego, Scousesa.

Panowie ci tak się posprzeczali, podobno o pewną panią, o której względy obaj się ubiegali, że wyzwali się na pojedynek. Policja jednak węgierska, dowiedziawszy się o tem, postanowiła nie dopuścić do krwawej rozprawy i roztoczyła baczną opiekę nad rozsierdzonymi cudzoziemcami.

Ale zawzięci przeciwnicy znaleźli i na to sposób, gdyż przez znajomości otrzymali wstęp do koszar jazdy, do których policja nie ma dostępu i tam urzeczywistnili swój zamiar.

Pojedynek odbył się w maneżu, na pistolety. Odległość wynosiła 25 kroków. Dwukrotnie wymieniono strzały, ale bezskutecznie. Wobec tego pojedynek przerwano i przeciwnicy rozeszli się niepojednani, co jednak nie przeszkodziło im do pojechania razem z sekundantami do hotelu na smaczne śniadanie — zapewne z radości.

WIADOMOŚCI ZE ŚLĄSKA

Wtorek 14 października

Św. Kaliksta I. pap. męcz., † 222.
Św. Fortunaty, panny męcz., braci jej męczenników, † 300.

SŁOW.: **DZIERZYMIR.**

Jutro środa, 15 paźdz.: Św. Jadwigi, księżnej polskiej i patronki Śląska, * 1172, †1243 r.

	Wschód	Zachód
Słońca	o godz. 6.03,	o godz. 16.56
Księżyca	„ 20.54,	„ „ 13.47

Długość dnia 10.53.

Zmiany powietrza: na odmianę zachmurzono, zmiennie. — **Jutro:** wietrzno, dżdżysto.

Województwo śląskie

* **Kiedyż nareszcie nasza młodzież zmądrzeje?** W nr. 121 „Katolika" wydrukowaliśmy korespondencję z Piasku (pow. pszczyński), w której korespondent żali się na teraźniejszą młodzież, objawiającą na każdym kroku brak wychowania religijnego, a zatem brak przymiotów, cechujących dobrych ludzi. W związku z tą korespondencją jeden z naszych starych, a bardzo zacnych czytelników nadesłał nam następujące cenne uwagi:

Na pytanie „Kiedyż nareszcie nasza młodzież zmądrzeje" jest taka odpowiedź: Młodzież będzie lepsza tylko wtedy, **gdy rodzice będą Ojcu św. posłuszni** t. j. gdy przypuszczą dzieci swoje już z siódmym rokiem do Komunji św., tak zwanej prywatnej, przy swoim boku, bez parady, bez nowego „ancuga", nawet i bez świecy, ale za to z miłością dziecięcą w sercu. Taka wczesna, iście pokorna i serdeczna Komunja św. przy boku matki lub ojca sprawi, że dziecko wyrośnie poczciwie, na radość Bogu i ludziom, że będzie z niego chrześcijanin dobry.

Późna pierwsza Komunja św. w dwunastym roku jest już jeno — za naszych czasów, pełnych zepsucia — niejako plasterkiem, zakrywającym chwilowo to zepsucie. A pycha, jaka zachodzi przy takiej późnej Komunji św. u wielu dzieci jest przeszkodą, iż się takie podrosłe dzieci wcale tą Komunją św. nie przejmują. Jest ona dla nich, jakby bawiącem oko świecidełkiem, prędko pryskającem. I stąd potem różne wyrzutki społeczeństwa, a nawet zbrodniarze. Nie dziwić się!"

Niewątpliwie powyższe słowa przekonają licznych rodziców i wychowawców i skłonią do ich zastosowania się do tych cennych myśli.

Z Katowickiego

Katowice. (Zasądzenie dzieciobójczyni). Przed izbą karną w Katowicach odpowiadała 20-letnia Marja Dyrda z Mizerowa, pow. pszczyński. Akt oskarżenia zarzucił podsądnej zamordowanie swego 20-miesięcznego chłopczyka. Lekarz-rzeczoznawca oświadczył, że przyczyną śmierci niemowlęcia było uduszenie. Według aktu oskarżenia Marja Dyrda zadusiła swe dziecko dnia 13 stycznia roku bieżącego w domu sypialnym w Siemianowicach, gdzie była zatrudniona jako służąca u zarządcy domu sypialnego p. Th. Na rozprawie sądowej podsądna oświadczyła, że jej dziecko było dla niej zbyt wielkim ciężarem, tembardziej, iż ojciec niemowlęcia, a jej narzeczony zmarł. Po długiej naradzie sąd przyznał Marji Dyrdównie łagodzące okoliczności i skazał ją na 3 lata więzienia.

— (Kradzież pieniędzy). Właściciel fabryki papy, Juljusz Dolman z Katowic, uwiadomił policję, że w czasie wykupywania weksli w banku został okradziony. Nieznany złodziej przywłaszczył sobie jego teczkę, zawierającą 3 tysiące złotych i 700 mk. niemieckich. — Abraham Buczko, lat 34 i 28-letni Moszko Szwarcenberg z Warszawy zostali aresztowani przez policję w Katowicach. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem kradzieży 1900 złotych w Banku Polskim w Katowicach, gdzie okradli biuralistkę R. Daniłowską, zatrudnioną w firmie Lewandowskiego przy ulicy Gliwickiej.

— (Usiłowane samobójstwo). Ekspedjentka Rozalja Sz. z Katowic postanowiła odebrać sobie życie. W tym celu zażyła znaczną ilość jodyny. Rozalję Sz. odstawiono do szpitala miejskiego w Katowicach.

Siemianowice w Katowickiem. (Napad bandycki). Droga przy kościele św. Antoniego w Siemianowicach była w tych dniach widownią zuchwałego napadu. Gdy mężatka H. wracała w nocy z dworca kolejowego do domu, została przytrzymana przez nieznanego mężczyznę. Napastnik wyrwał jej torebkę ręczną, zawierającą 40 marek niemieckich.

Z Król. Huty

Król. Huta. (Z gazowni). W ostatnim roku rachunkowym powiększył się znacznie obrót gazowni w Król. Hucie. Akcjonarjusze wymienionego przedsiębiorstwa otrzymają bowiem 10 procent dywidendy.

Z Świętochłowickiego

Kamień w Świętochłowickiem. (Poświęcenie stacji Męki Pańskiej). Dzięki ofiarności władz i ludności, wybudowano w Dołkach, należących do parafji kamieńskiej, większych rozmiarów kaplicę, którą poświęcono w dniu 1 czerwca br. W zeszłą zaś niedzielę franciszkanin O. Wilhelm poświęcił stację Męki Pańskiej i wygłosił równocześnie wzruszające kazanie o Drodze Krzyżowej. W uroczystości tej brali udział także liczni wierni z okolicznych parafij. Mają więc Dołczanie własny przybytek Pański, w którym mogą odmówić „Ojcze nasz", lub też odprawić różaniec,

Z Pszczyńskiego

Mikołów. (Nowa szkoła). Jak niedawno donieśliśmy, miasto Mikołów otrzyma nową szkołę ludową. Roboty budowlane ma wykonać firma Klimanek. Nowy budynek szkolny ma być gotowy w przyszłym roku.

Wola w Pszczyńskiem. (Misje św.) W czasie od 28 września do 5 października odbyły się w naszej parafji misje św., odprawione przez OO. Salwatorjanów z Trzebini. Misje św. rozpoczęte zostały wprowadzeniem OO. Misjonarzy do pięknie przystrojonego kościoła, gdzie nasz ks. proboszcz oddał władzę duszpasterską nad całą parafją w ręce superiora OO. Salwatorjanów, ks. Matysiaka, poczem nastąpiło uroczyste otwarcie misyj św. wygłoszeniem przez niego pierwszego kazania misyjnego z odprawieniem sumy. Przez cały tydzień odbywały się codziennie dwa kazania misyjne dla wszystkich, a ponadto jedno kazanie stanowe. W piątek 3 b. m. wieczór odprawione zostało śliczne nabożeństwo ku czci Najświętszego Sakramentu, połączone z kazaniem i z procesją wokoło kościoła z Przenajświętszym Sakramentem, zaś w sobotę podobne nabożeństwo na cześć Matki Boskiej i oddanie całej parafji pod jej opiekę. W niedzielę, dnia 5 bm., jako w dzień zakończenia misyj św., postawiony został przed kościołem pamiątkowy krzyż misyjny, który w procesji niosły kolejno wszystkie stany. Po ustawieniu krzyża odprawiona została uroczysta suma, poczem odbyło się pożegnanie się OO. Misjonarzy z parafjanami. Odśpiewaniem „Te Deum" i błogosławieństwem zakończone zostały dni łaski.

Chełm w Pszczyńskiem. (Włamanie do składu). Pod koniec ubiegł. tygodnia pewnej nocy dokonano włamania do składu Romana Gałuszki w Chełmie. Włamywacze skradli żelazną kasetkę, zawierającą 2 tysiące 850 złotych, 96 marek niemieckich, rewolwer i kilkadziesiąt znaczków stemplowych. Oprócz kasetki skradziono materjał na ubrania i zapas towarów galanteryjnych. Wartość skradzionych rzeczy ustalono na 5 tysięcy 500 złotych. Nazwisk włamywczy dotychczas nie stwierdzono.

Orzesze w Pszczyńskiem. (Zapałki w ręku dziecka). Przed kilku dniami wybuchł pożar w obejściu gospodarza Jana Kurczoka. Ogień zniszczył częściowo murowaną szopę. Szkoda wynosi 2 tysiące złotych. Dotychczasowe śledztwo ustaliło, że pożar spowodował 4-letni chłopczyk rzeźnika Pawła Kurczoka. Dziecko bawiło się zapałkami.

Z Rybnickiego

Rybnik. (Pomścił swego ojca, lecz został — zabójcą). Przed kilku tygodniami donieśliśmy o tragicznym wypadku, że w Lubomi, powiat rybnicki, 18-letni robotnik leśny Fr. Langer uderzył 24-letniego robotnika Jana Barona kijem w głowę tak silnie, że Baron runął na ziemię i w kilka minut po wypadku zmarł. Langer uderzył Jana Barona dlatego, ponieważ tenże pobił dotkliwie jego ojca, a syn widział go leżącego na ziemi w kałuży krwi. Zabójca Fr. Langer został aresztowany i osadzony w więzieniu sądowem. W tych dniach odpowiadał on przed izbą karną w Rybniku. Ciągle płacząc, oświadczył podsądny, iż chciał tylko skarcić Barona za pobicie ojca. Następnie przedstawił, jak jego ojciec poróżnił się z młodym, nader silnym Baronem. Najpierw zwróciłem się do Barona z wymówkami — oświadczył dalej oskarżony, — lecz tenże rzucił się na mnie, aby mię pobić. Z tego powodu nie zdając sobie sprawy podniosłem leżący w pobliżu kij, uderzyłem Barona w głowę. Trybunał przyznał oskarżonemu łagodzące okoliczności i skazał Fr. Langera na 6 miesięcy więzienia. Areszt śledczy policzono na karę.

Wodzisław. (Pożar). Z nieznanych dotychczas przyczyn zniszczył ogień 40 fur niewymłóconego żyta na polach folwarku wodzisławskiego. Szkoda wynosi 6 tysięcy 400 złotych. W popiele znaleziono zwęglone kości, które odstawiono do gmachu sądowego. Istnieje bowiem przypuszczenie, iż są to kości włóczęgi, który nocował w stogu, a wskutek lekkomyślnego obchodzenia się z ogniem spowodował pożar, ponosząc śmierć w płomieniach.

Knurów w Rybnickiem. (Nagroda). Jak już donieśliśmy, dokonano przed kilku dniami włamania do składu zegarmistrza Pohla. Włamywacz przywłaszczył sobie biżuterję i kilka zegarków. Za wykrycie sprawcy włamania i kradzieży wyznaczyła policja 300 złotych nagrody.

Tarnogórskiego

Tarn. Góry. (Dziecko spadło z mostu). Z mostu kolejowego pomiędzy Radzionkowem a Nakłem zdarzył się w tych dniach niecodzienny nieszczęśliwy wypadek. Pewien 4-letni synek spadł z mostu do wagonu przejeżdżającego pod mostem pociągu towarowego, przyczem doznał ciężkich obrażeń. Nieszczęśliwe dziecko odstawiono do lecznicy.

Z Cieszyńskiego.

Cieszyn. (Świętokradcy pod kluczem). Policja tutejsza aresztowała 20-letniego obywatela czeskiego, Jana Staronia i 21-letniego Antoniego Smoczka z Bobrku. Aresztowanie nastąpiło pod zarzutem skradzenia roweru i 3 obrusów, na szkodę Józefa Wawrzyckiego w Kończycach. Dotychczasowe śledztwo ustaliło, że Smoczek i Staroń dokonali także włamania do kościoła parafjalnego w Lipowcu, mianowicie w nocy na 4 października roku bieżącego.

Godziszów w Cieszyńskiem. (Koń zabity przez parowóz). Gdy furmanka Adama Rymorza z Cieszyna przejeżdżała przez tor kolejowy w Godziszowie, wydarzył się nieszczęśliwy wypadek. Parowóz najechał na furmankę, zabijając konia. Wóz został zupełnie zdruzgotany. Szkoda wynosi tysiąc 500 złotych. Policja stwierdziła, że winę ponosi budkarz Adam Brudny, który nie spuścił zapory.

Z całej Polski.

Sosnowiec. (Napad na plebanję). Podczas jednej z ubiegłych nocy pięciu uzbrojonych i zamaskowanych bandytów napadło na plebanję w Cieśninie powiat Olkusz. Po związaniu służącej, bandyci wtargnęli do sypialni ks. Zielińskiego i grożąc rewolwerem, domagali się pieniędzy. Ks. Zieliński, nie straciwszy przytomności i odwagi, począł głośno wzywać pomocy i krzykiem zaalarmował sąsiadów, oraz służbę kościelną. Niebawem chłopi uzbrojeni w drągi i widły ruszyli na plebanję. Wobec takiego sukursu bandyci uciekli. Niestrudzeni jednak, w parę godzin potem powetowali sobie niepowodzenie, włamali się do willi dyrektora papierni „Klucze" i zrabowali wiele cennych przedmiotów.

Radom. (Poświęcenie kościoła.) W ubiegłą niedzielę odbyła się uroczystość poświęcenia kościoła radomskiej parafji wojskowej pod wezwaniem św. Stanisława biskupa, przerobionego z dawnej cerkwi prawosławnej. Ceremonji poświęcenia dokonał ks. biskup polowy Gall.

Warszawa. (Zatrucie 15 dzieci). W ochronce w Jabłonnie pod Warszawą po spożyciu zupy pomidorowej zachorowało z objawami zatrucia 15 dzieci w wieku od 4—6 lat. Wezwano lekarza z Warszawy, który udzielił pierwszej pomocy dzieciom. Istnieje przypuszczenie, że powodem zatrucia była zepsuta śmietana, której użyto do zupy. Komisja zbada sprawę i pociągnie do odpowiedzialności sprzedawcę. Dzieci odwiezione do szpitala przychodzą do zdrowia.

— (Żona kościelnego usiłowała podpalić kościół). W zakrystji kościoła w Milanówku pod Warszawą wybuchł pożar na szczęście szybko stłumiony. Na miejscu wypadku znaleziono paczkę składającą się z papierowych szmat nasyconych naftą. Zbrodni tej dokonała z zemsty Stefanja Stołowska, żona wydalonego przed niedawnym czasem kościelnego. Stołowską aresztowano.

Puck. (Rybacy polscy uratowali statek niemiecki.) W tych dniach z powodu silnej burzy na Bałtyku żaglowiec niemiecki „Wolf Heinrich von Dornbusch" szukał schronienia w zatoce Puckiej. Gdy krążył, chcąc trafić do portu, wichura wyrzuciła go na mieliznę. Spostrzegłszy to rybacy helscy, pośpieszyli załodze żaglowca na ratunek. Po przeładowaniu części ładunku na kuter helski zdołano zepchnąć żaglowiec z mielizny. Uratowano zatem statek i załogę. Żaglowiec wiózł ładunek cukru z Gdańska do Hamburga.

Pomorska wystawa drobiu.

W czasie od 8 do 12 listopada 1930 roku odbędzie się w Toruniu V pomorska wystawa drobiu, gołębi, królików, psów i zwierząt futerkowych. Komitet wystawy donosi uprzejmie, że rozesłał już wszystkim znanym hodowcom warunki oraz deklaracje wystawy. Kto z hodowców dotychczas nie otrzymał warunków i deklaracji wystawy, może się zwrócić po takowe do Komitetu Wystawy Drobiu w Toruniu ul. Sienkiewicza 40. Termin zgłaszania eksponatów upływa z dniem 20 października 1930 r.

Nadesłane.

Nasz agent **p. Paweł Kuczera w Niedobczycach** obchodzi w dniu 13. bm. 50 rocznicę urodzin. Niniejszem składa serdeczne życzenia jubilatowi objazdowy Sz. Kowalik i rodzina. (Redakcja **„Katolika"** przyłącza się do życzeń).

SPORT.

Wyścigi motocyklowe w Mysłowicach.

Na nowo wybudowanym torze w Mysłowicach odbyły się w niedzielę międzynarodowe wyścigi motocyklowe z udziałem 40 jeźdźców, w tem 23 Niemców i 17 Polaków.

Na starci stnęli najwybitniejsi motocykliści Niemiec, Ryll i Tennigkeit z Berlina, oraz Köhler z Lipska. Polacy natomiast nie mogli wystawić asów polskiego sportu motocyklowego, gdyż hr. Alvensleben i Wegener oraz Hanusek z powodu zajęć zawodowych nie mogli stanąć do wyścigów. Barw polskich bronili jeźdźcy drugoklasowi. Wywiązali oni się ze swego zadania znakomicie, gdyż na 10 konkurencyj zajęli trzy pierwsze miejsca, co uważać należy za sukces, jeżeli się zważy, że na torze żużlowym startowali oni po raz pierwszy.

O niebywałem zainteresowaniu, jakie wywołała pierwsza impreza motocyklowa na torze, świadczy rekordowa ilość widzów, dochodząca do 15 tysięcy głów. Wyścigi dostarczyły licznie zgromadzonej publiczności wiele emocyj, to też z zapartym oddechem śledziła ona przebieg walki.

Tor obejmuje 880 metrów i okolony jest trasą dla miejsc stojących oraz dwoma prowizorycznemi trybunałmi na miejsca siedzące.

I. Wyścigi jun. kategorja A do 250 cm. 8 okrążeń.
1) Maciejewski (Polska) Mysłowice na Arielu w czasie 9.45,8 sek.

II. Wyścigi senjorów kat. A do 250 ccm. 10 okr.
1) Ryll (Niemcy) Lipsk na Blackurne w czasie 7.36,6 sek 2) Neumann (Opole) na D. K. W. w czasie 8.05,6 sek.

III. Wyścigi junjorów kl. B do 350 ccm. 10 okr.
1) Ebert Wrocław na O. K. Supreme w czasie 7,41 sek.; 2) Strien Wartenburg na O. K. Supreme w czasie 7,42 sek.; 3) Rassek Bytom na A. J. S. w czasie 8.32,5 sek.

IV. Wyścigi senjorów kat. B. do 350 ccm. 12 okr.
1) Köhler Lipsk na Motosacoche w czasie 8.44 sek.; 2) Ermer Wrocław na A. J. S. w czasie 9.36,7 sek., 3) Tennigkeit Berlin na Rudge Withwort w czasie 9.37,4 sek.

V. Wyścigi jun. kat. C. do 500 ccm. 12 okrążeń.
1) Bogusławski Katowice na Arielu w czasie 9.11 sek., 2) Ebert Wrocław na O. K. Supreme w czasie 9,13 sek., 3) Langer Wrocław na A. J. S. w czasie 9.58,8 sek.

VI. Wyścigi senjorów kat. C do 500 cm. 15 okr.
1) Ryll Berlin na Sunbean w czasie 10.48 sek. 2) Köhler Lipsń na Motosacoche w czasie 10.56 sek., 3) Ermer Wrocław na A. J. S. w czasie 11.32,9 sek.

Do siódmego wyścigu ponad 500 ccm. odbyły się dwa przedbiegi. Finał tej konkurencji zwyciężył Bogusławski S. K. M. Katowice na Arielu w czasie 3,33 sek. przed Ludwigem Wrocław na O. K. Supreme w czasie 3.39,9 sek i Köhlerem Lipsk na Motosacoche w czasie 3.49,6 sek.

VIII. Wyścigi jun. wszelkich kategorji z przyczepkami 10 okrążeń.
1) Dula S. K. M. Katowice na B. M. W. w czasie 8.30.2 sek., 2) Schäfer Wrocław na A. J. S. w czasie 8.35.8 sek; 3) Hoffmann Wrocław na Tornax Jap w czasie 8.59 sek.

IX. Wyścigi sen. kt. F. do 600 ccm. z przyczepkami 10 okrążeń.
1) Guze Wrocław n Gilet w czasie 8.24 sek.; 2) Koch Gliwice na B. M. W. w czasie 8.47,2 sek., 3) Scholz Wrocław O. N. Jap w czasie 9.18,2 sek.

X. Wyścigi sen. kat. G. ponad 600 ccm. z przyczepką 10 okr.
1) Scholtz Wrocław na O. D. Jap w czasie 8.18,2 sek., 2) Allnoch S. M. K. Katowice na B. M. W. w czasie 8.23 sek., 3) Koch Gliwice na B. M. W. w cazsie 8.58,8 sek.

O mistrzostwo Ligi.

We Lwowie:

Ruch Wielkie Hajduki — Pogoń 2:2 (0:1).

Obie drużyny grały brutalnie, to też prawie wszystkie bramki padły z rzutów karnych, podyktowanych przez sędziego Rutkowskiego z Krakowa.

w Krakowie:

Garbarnia — Ł. K. S. 2:0 (1:0).

w Poznaniu:

Warta — Legja 2:1 (1:0).

w Łodzi:

Ł. T. S. G. — Polonia 0:0.

w Warszawie:

Warszawianka — Wisła 1:4 (1:3).

Walki o wejście do Ligi.

Amatorski K. S. — zwycięża Wawel 4:2 (3:2).

Debiut Amatorskiego Klubu Sportowego we walkach o wejście do Ligi wypadł pomyślnie. Pokonali oni po bardzo zaciętej walce drużynę Wawelu na jej własnem boisku. Była to typowa walka o punkty, która wykazała techniczną wyższość gości.

Inne w tym dniu rozegrane mecze o wejście do Ligi dały wyniki następujące:

w Łodzi:

W. K. S. — Skra Warszawa 1:0 (1:0).

w Toruniu:

T. K. S. — Legja Poznań 2:4 (0:3).

we Lwowie:

Lechja — Sokół Równe 6:1 (2:0).

Spotkania towarzyskie.

w Katowicach:

Kolejowe P. W. — I. F. S. 3:4 (1:3).

Zawody powyższe odbyły się na boisku Kolejowego P. W. i zostały przeprowadzone brutalnie, posługując się nawet niedozwolonymi środkami. Za brutalną grę wykluczono z boiska Pośpiecha i Kazimierczaka E. Do przerwy lekką przewagę miała drużyna gości. Obraz gry zmienił się natomiast po przerwie, gdyż inicjatywa przeszła w ręce zespołu gospodarzy. Bramki strzelili dla I. F. C. Warszynek (2), Opolka i Bittmer. Dla Kolejowego P. W. Popiołek (2) i Nowak.

KS. Pogon Katowice — KS. 06 Mysłowice 1:0 (0:0).

K. S. Pogon Nowy Bytom — Slavia Ruda 3:5 (2:2).

Mecz powyższy odbył się z okazji jubileuszu 10-lecia Pogoni o srebrny puhar ufundowany przez jubilata. Slavia grała doskonale, szczególnie po przerwie, w której to części gry miała zdecydowaną przewagę, uzyskując w równych odstępach czasu trzy zwycięskie bramki.

Jako przedmecz odbyło się spotkanie:

Wawel Nowa Wieś — Poniatowski Godula 3:2 (0:2).

o wieniec. Do przerwy górowała drużyna K. S. Poniatowski. Po zmianie pól jednak wyczerpała ona się z sił, oddając inicjatywę dobrowolnie w ręce swego przeciwnika.

Orłowska (Stadjon) mistrzynią Polski w biegu na przełaj.

Przy pięknej pogodzie odbył się w niedzielę w Królewskiej Hucie ostatni akt tegorocznych kobiecych mistrzostw polskich, a mianowicie bieg na przełaj na przestrzeni około 1200 mtr.

Trasa biegu była dość ciężka i prowadziła przez pola w okolicy gazowni, szkoły handlowej i ze startem i metą w nowym parku.

Na 15 zgłoszonych zawodniczek startowało tylko dziewięć. Zwycięstwo uzyskała **Orłowska Stadjon Królewska Huta w czasie 4 min. 10 sek. zdobywając tem samem tytuł** mistrzyni polskiej w biegu na przełaj. Drugie miejsce zajęła Wieczorkiewiczówna A. Z. S. Warszawa. Dotarła ona do mety około 60 mtr. za zwyciężczynią. Dalsze miejsca zajęły 3) Tilsznerówna Stadjon, 4) Staszel-Polankowa Grażyna Warszawa. Właściwie czwartą był Koczanówna w A. Z. S-cu Warszawskiego jednak za potrącenie Szaszel-Polankowej tuż przed metą została ona zdyskwalifikowana, 5) Koniakówna Stadjon, 6) Grzesikówna Stadjon, 7) Fabrowska Stadjon, 8) Ekerlandówna Stadjon.

W punktacji ogólnej pierwsze miejsce zajął Stadjon 21 punktami przed A. Z. S-em Warszawa 8 pkt., i Grażyną Warszawa trzy punktami.

Zawody konne w Katowicach.

W sobotę rozpoczęły się w Katowicach obok parku Kościuszki pierwsze na wielką skalę zakrojone śląskie zawody konne, które potrwają 3 dni. W zawodach biorą udział najlepsi jeźdźcy wojskowi, a także cywilni. W pierwszym dniu wybili się na czoło oficerów 5 dyw. art. konnej. Wienlką sensację wzbudziła również Joanna hr. Potocka w Krzeszowie, która z wielką brawurą wzięła 12 przeszkód.

Zawody rozpoczęły się w sobotę o godz. 1-szej po poł. w obecności licznie zgromadzonej publiczności z woj. Grażyńskim na czele, oraz w obecności licznych członków Śląskiego Klubu jazdy konnej. Kilku członków tego klubu piękną jazdą zwróciło na siebie ogólną uwagę.

Staraniem Śląskiego Klubu jazdy powstaje w Katowicach na folwarku w Brynowie **stały tor wyścigowy**, na którym regularnie dwa razy do roku odbywać się będą wyścigi konne. Wyścigi te na Śląsku odbywały się dotychczas na wojskowym torze w Tarnowskich Górach.

W drugim dniu zawody rozpoczęły się o godz. 13, konkursem miasta Katowic o nagrodę 2.000 zł. Do zawodów zgłoszono 50 koni.

Pierwszą nagrodę 600 zł. zdobył por. Wojciech Biliński z 5 dyw. art. kon.

Drugą nagrodę zdobył por. Strycker 5 p. strz. konnych.

Następnie przeprowadzono „Konkurs Zwyczajny" otwarty wyłącznie dla pań i jeźdźców cywilnych. Warunki były następujące: 10 przeszkód około 1.15 m. wysokości i 3 m. szerokości. Wymagana szybkość 350 m. na minutę.

Pierwszą nagrodę zdobył inż. Stanisław Grabianowski. Drugą nagrodę również p. Stanisław Grabianowski na „Jaspisie". Trzecią nagrodę otrzymał p. Władysław Pindelski, zaś czwartą Karol hr. Potocki. W zawodach tych brały udział pozatem panie: Adamowa hrabina Potocka i Antonina hrabianka Potocka.

Z powodu spadającego mroku ciąg dalszy zawodów przełożono na dzień dzisiejszy, przyczem początek zawodów naznaczono już na godz. 12-tą w południe.

Program radjowy.

Wtorek 14 października 1930 r.

Katowice, fala 408,7 m.: 11.40 Przegląd prasy krajowej z Warszawy. — 11.58 Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. — 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. — 13.10 Komunikat meteorologiczny. — 15.00 Komunikat gospodarczy z Warszawy. — 15.30 Komunikaty. — 15.50 Odczyt z Krakowa p. t.: „Zawód nauczyciela". — 16.10 Posłuchajcie dzieci radja! Ciocia Hela przeczyta Wam opowiastki ciekawe. — 16.25 Koncert z płyt gramofonowych. — 17.15 Odczyt z Warszawy: „O wodociągach w miastach dawnej Polski". — 17.45 Koncert popularny symfoniczny w wykonaniu orkiestry Filharmonji Warszawskiej. — 18.45 Codzienny odcinek powieściowy. — 19.00 Rozmaitości. — 19.15 „Legnickie Pole" (Nowa powieść o Śląsku Zofji Kossak — Szczuckiej). — 19.35 Prasowy dziennik radjowy z Warszawy. — 19.50 Transmisja z Teatru Wielkiego w Poznaniu „Manru" — opera w 3-ch aktach Ignacego Paderewskiego. Po operze: komunikat meteorologiczy oraz nadprogram.

Warszawa, fala 1.395,3 m.: 11.40 Przegląd prasy krajowej. — 12.10 i 16.15 Muzyka z płyt gramofonowych. — 17.45 Koncert popularny symfoniczny. — 19.10 Giełda rolnicza. — 19.50 Opera z Poznania. Następnie komunikaty.

Kraków, fala 314,1 m.: 11.40 Przegląd prasy krajowej. — 12.00 Koncert z płyt gramofonowych. 15.50 Odczyt. — 16.15 Koncert z płyt gramofonowych. — 17.45 Koncert popularny z Warszawy. — 19.10 Giełda rolnicza. — 19.50 Transmisja opery z Poznania. Po operze komunikaty.

Poznań. 7.15 Wiadomości z całego świata. 13.05 Koncert gramofonowy. — 14.00 i 14.15 Komunikaty i giełdy rolnicze. — 17.45 Koncert z Warszawy. — 19.00 Muzyka. — 19.50 Transmisja z Teatru Wielkiego w Poznaniu. — 23.00 Muzyka taneczna.

Wrocław, fala 325 m.: **Gliwice,** fala 253 m. 13.50 Płyty gramofonowe. — 16.00 Muzyka popularna. — 16.45 Koncert popularny. — 18.45 i 20.00 Odczyt z cyklu „Nauka o państwie". — 20.30 Muzyka lekka i taneczna. — 23.00 Płyty gramofonowe.

Berlin, fala 418 m.: 14.00 Płyty gramofonowe. — 15.30 Odczyt. — 16.30 Muzyka. — 19.00 Wesołe piosenki. — 19.45 Aktualne potpouri. — 20.10 Koncert radjoorkiestry. — 21.10 Słuchowisko.

Wiedeń, fala 516,3 m.: 12.00 Orkiestra. 15.20 Płyty gramofonowe. — 19.35 Wesoła muzyka. — 20.00 Wesołe pieśni na kwartet głosowy. — 21.00 Kwartety Haydna. — 22.00 Lekki koncert.

Środa, dnia 15 października 1930 r.

Katowice, fala 408,7 m.: 11.40 Przegląd prasy krajowej z Warszawy. — 11.58 Sygnał czasu oraz hejnał z wieży Marjackiej w Krakowie. — 12.10 Koncert z płyt gramofonowych. — 13.10 Komunikat meteorologiczny. — 15.00 Komunikat gospodarczy z Warszawy. — 15.50 Odczyt z Warszawy. — 16.15 Program dla dzieci z Warszawy. — 16.45 Koncert z płyt gramofonowych. — 17.15 Odczyt z Warszawy. — 17.45 Suity baletowe w wykonaniu orkiestry Polskiego Radja w Warszawie. — 18.45 Codzienny odcinek powieściowy. — 19.00 Rozmaitości. — 19.15 Intermezzo muzyczne. — 19.35 Prasowy dziennik radjowy z Warszawy. — 19.50 Komunikaty sportowe. — 20.00 Odczyt z Warszawy. — 20.15 Przemówienie z ok. święta włoskiego (Warszawa). — 20.30 Koncert narodowościowy włoski z Warszawy. — 22.16 Koncert kompozytorski z Warszawy Aleksandra Czerepnina w wykonaniu kompozytora. — 22.50 Komunikat meteorologiczny. — 23.00 Skrzynka pocztowa w języku francuskim.

Kto wygrał?

W dwudziestym ósmym dniu ciągnienia 5-tej klasy, 21-ej polskiej loterji państwowej, główniejsze wygranc padły na numery następujące:

20,000 zł. na Nr. 107718.

po 15,000 zł. na N-ry 3140 66791 117528.

10.000 zł. na Nr. 31290.

po 5000 zł. na N-ry 13281 31987 38509 126466 180216.

po 3000 zł. na N-ry 55763 67196 146712 180916.

po 2000 zł. na N-ry 3693 48381 49369 139041 141266 164121 176955 178000 181209 208368.

po 1000 zł. na N-ry 1640 4857 10883 14471 23804 41890 45209 49085 55369 65995 72329 80105 98931 116991 124256 155751 163566 185999 193477 196452 199217 199260.

po 600 zł. na N-ry 736 4799 33172 35485 57850 61244 62597 74930 88153 88749 98694 100355 103323 109196 110641 111192 115543 148908 159602 172089 173137 174715 187414 198686 201069 204315 208467 209646.

Krótko-zwięzłowato.

Groch był ludzkości już dawno bardzo znany, bo w grobowcach z okresu kamiennego (okresu potopu) znajdywano go częściej.

*

Pierwsze banany dostały się do Europy w roku 1613.

Nakładem i czcionkami firmy „Katolik", spółka wydawnicza z ogr. odp. w Bytomiu, Śląsk Opolski. — Za redakcję odpowiedzialny: Franciszek Godula w Król. Hucie.